Wybraniec

– Cześć, stary!

– Ech… Cześć.

– Widzę, że nie masz najlepszego humoru. Coś się stało?

– Wybraniec się stał, ot co!

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie martw się, ja też niewiele z tego rozumiem, ale opowiem ci jak było.

– No jasne, w końcu jesteśmy kumplami. Może ci coś doradzę?

– Wątpię, byś był w stanie mi pomóc… Cóż, i tak nie mam już nic do stracenia. TO… zaczęło się dwa tygodnie temu. Na tablicy ogłoszeń zostawiłem informację, że potrzebuję pomocy przy pilnowaniu braminów. Wiesz, moje dzieciaki, które zwykle to robiły, ostatnio chorowały…

– Wybacz, że przerywam, ale czy te śpiewy dochodzą z ich pokoju?

– A… Tak, on… właśnie śpiewa im kołysanki. Ech… Zostawiłem więc to ogłoszenie. Na drugi dzień pojawił się on. Wybraniec. Tak kazał na siebie mówić. Wyglądał trochę dziwnie, pomyślałem, że za długo się szlajał po pustkowiach i promieniowanie mu zamąciło w głowie. Ale że desperacko potrzebowałem pomocy, zaprowadziłem go na pastwisko i pokazałem, co i jak.

– No i co? Pewnie coś nabroił?

– Nie! Wręcz przeciwnie. Przyprowadził wieczorem braminy z pastwiska, wydoił je. Jeszcze wysprzątał oborę, wywiózł gnój. Potem przybiegł i powiedział, że naprawił skrzypiące drzwi od obory.

– To w czym problem? Zażądał pewnie sporej kasy?

– Nie… On nawet nie chciał pieniędzy. Wspominał coś o karmie i doświadczeniu. On często coś bełkocze, trudno go niekiedy zrozumieć. Pomyślałem wtedy, że rzeczywiście ma coś z głową. Wolałem go jednak nie denerwować, bo był całkiem nieźle uzbrojony. Pytał, czy nie mam jeszcze czegoś do zrobienia. Powiedziałem, że może mi posprzątać ogródek, a sam udałem się do baru. Gdy wróciłem, miałem odmalowany płot, a na dachu zauważyłem świeżo położone dachówki. Myślałem, że może przesadziłem z alkoholem, ale po chwili z domu wybiegła moja żona z płaczem.

– Pewnie próbował się do niej dobierać! Nigdy nie ufaj nieznajomym typom! Powinieneś wpakować mu garść ołowiu w zad!

– W pierwszej chwili pomyślałem to samo, co ty. Moja żona powiedziała mi jednak, że gdy wyszedłem, Wybraniec szperał we wszystkich szafkach i półkach. Mówiła, że dzieciakom grzebał po kieszeniach, a jej niepostrzeżenie wrzucił do spodni dziesięć kilogramów kamieni! Nie wiem, jak to zrobił. Miał ze sobą wytrychy, próbował nawet otworzyć moją prywatną skrytkę, ale zaciął mu się zamek. Gdy zobaczyła, że ten idiota po chwili wrócił z dynamitem, zbladła ze strachu i wybiegła na zewnątrz. Złapałem za siekierę i wbiegłem do domu.

– W takim razie czemu on nadal siedzi u ciebie?

– Chciałem mu zrobić krzywdę, ale po tym, jak uciąłem tlący się lont dynamitu siekierą, Wybraniec rozpoczął przemowę o swojej umierającej wiosce i wielkiej misji… Nawet mnie to wzruszyło, poczułem otaczającą go energię i nie miałem serca się na niego gniewać. Jego intencje wydały mi się czyste i jasne, choć musisz przyznać, że gość jest zdrowo zakręcony.

Pomyślałem, że muszę się go jakoś pozbyć. W barze opowiadali, że na południe od miasta zaroiło się od jaszczurek. Powiedziałem mu więc, żeby skierował się w tamtym kierunku i zapolował na te paskudne gekony.

– Ha! Świetny pomysł, wysyłasz tego upierdliwego gościa na trudną misję i masz go z głowy!

– Miałem nadzieję, że jakiś gad go pogryzie i już nie będę musiał oglądać jego niebieskiego kombinezonu. Nic z tego. Wrócił po trzech dniach... Przywiózł dwa tuziny skór gekonów w tym swoim samochodzie i zostawił to wszystko w szopie. Nie masz pojęcia jaki smród stamtąd bił! Dobrze, że kolejnego dnia w mieście pojawili się karawaniarze. Wepchnąłem im te skóry niemal za bezcen. Najbardziej mnie irytowało to, że on się tym wszystkim nie przejmował, a na jego twarzy ciągle malował się ten wkurzający uśmiech i poczucie spełnionej misji. Jeszcze na kolację zrobił nam kotlety z gekona! Mało się nie porzygałem. Najgorsze, że dzieciaki go uwielbiają, a i moja żonka się do niego przekonała, gdy pomagał jej wieszać pranie.

Gdy następnego dnia wróciłem wieczorem do domu, na zewnątrz usłyszałem strzały… Wybraniec, psia krew! Dzieciaki krzyczały z radości, bo ten debil strzelał do szczurów. Już nie miałem do niego siły. Usiadłem zrezygnowany w fotelu i wziąłem do ręki stare, przedwojenne czasopismo, w którym moją uwagę zwrócił artykuł o reaktorach jądrowych. Było tam zdjęcie takiego fajnego urządzenia, regulatora magnetosfery. Wpadłem na genialny pomysł. Powiedziałem mu, że ma mi coś takiego znaleźć!

– Tylko idiota wyruszyłby w drogę, żeby szukać tego reliktu przeszłości. Pewnie wyczuł podstęp i dlatego nadal siedzi u ciebie w domu?

– Ech… Widzisz to świecące coś na komodzie? To właśnie regulator magnetosfery. Przyniósł mi to wczoraj... Nie mam pojęcia, jak on to robi.

Łukasz 'Uqahs' Mazur